Rok III. Kraków w kwietniu 1929. Nr. II.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
Im. Fr. PREISENDANZA w KRAKOWIE.

RESURREXIT!

Opadły powoli mgły. Nad zamilkłym światem jutrzenny wstaje świt. Wszystko przesyca złota jasność, ścielą się w modlitewnem zachwyceniu dalekie, puste pola. Zamilkło na chwilę życie, stężało w wielkiej myśli — zastygło w uwielbieniu...

Przez boskie uśmiechy wielkiego umiłowania, przez ciche łzy zrodzone z ludzkich smutków i niedoli, przez krwawy ból cierpienia przyszedł Cud Miłości.

Nadeszła godzina zapowiedziana, oczekiwana głębią stęsknionych serc. Nad otchłanią śmierci i zatracenia zabrzmiało wszechmocne słowo: Resurrexit!

Ucichły zgrzyty nienawiści i zemsty, na ziemię spadły ni telne kwiaty miłości i przebaczenia, spłynęła niemilknąca aż do końca dni pieśń Zmartwychwstania! Po wieki wieków brzmieć będzie ta pieśń i królować będzie nad państwem mroku i śmierci. Pękły okowy grobu, padły straże czuwające — wyzwolon Mocarz dusz!

Nad pustym grobem — szelest rozchwianych sztandarów, potężny głos dzwonów i pieśń radosna: Alleluja!...

An-Mar.

Pisanki.

Jednym z prastarych zwyczajów Wielkanocnych, to robienie pisanek. Opowiadają, że zwyczajowi temu dała początek Marja Magdalena. Kiedy bolejącej przy pustym grobie Zbawiciela ukazał się anioł i oznajmił, że Chrystus zmartwychwstał, uradowana pobiegła Marja do domu i w izdebce swej znalazła wszystkie jajka przygotowane na dzień święty, ubarwione na czerwono. Wyszła z niemi przed dom i spotkawszy, apostołów, rozdała im te jajka, z których wyfrunęły ptaszki na znak, że z krwi Chrystusa powstało nowe życie ludzkości.

W różnych stronach Polski różne krążą o pisankach legendy. W Siedleckiem lud utrzymuje, że kamienie któremi kamieniowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki. Inna legenda opowiada że Szymon Cyrenejczyk, który pomagał Chrystusowi nieść krzyż, poprzednio postawił na uboczu koszyk z jajami, a gdy wrócił do niego, zastał wszystkie jaja cudnie ubarwione.

Barwienie jaj u nas odbywa się za pomocą barwików roślinnych. Na żółto barwi się jaja w odwarze łupin z cebuli, na fjoletowo w kwiecie malwy, na zielono — w odwarze z młodego żyta, na brązowo w korze olchy i t. d.

O ile jajka zostały ubarwione na jeden kolor, naszą nazwę **Kraszanek.** Jeżeli na jednolitem tle mają wyskrobany deseń, to zwą się wtedy: **rysowanki.** Jeżeli zaś wzór otrzymany został przez „pisanie" woskiem i kolejne zanurzanie jajek w farbach, wtedy nazywają się one **pisankami.** Ostatnio przyjął się zwyczaj zdobienia jaj wycinanką.

Technika „pisania" jest w niektórych okolicach Polski bardzo rozwinięta, a celują w niej dziewczęta wiejskie. Źródłem ornamentyki pisanek jest zazwyczaj przyroda: dzwonki, gałązki sosnowe, kogutki, baźki i wiele innych motywów, stylizowanych fantazją naszego ludu. W wielu miejscowościach motywy na piosenkach stale się powtarzają, stąd wnosić należy, że tradycja je przekazuje z pokolenia w pokolenie.

Pisanka, podobnie jak każda inna gałąź twórczości ludu jest nieocenionym przyczynkiem do poznania jego ducha i zamiłowań, upodobań i fantazji. Nie zapominajmy o tem i o ile możemy, popierajmy gorąco zwyczaj robienia pisanek u naszych mieszkańców wsi.

A. Ch. Kurs IV.

KU WIOŚNIE.

Zatrzepotały skrzydła ptaszęce...

Pod cieniem przytulnych strzech szare ptaszyny ćwierkają.

Poprzez spocone szybki zagląda w ciemnię chat radosne słońce. Stęsknione oczy witają wiosenne brzaski i ciche zachody. Upaja szept wiatru, który płynie poprzez rozciągłe pola, hen! od czerniejących leśnych pasów. Po bruzdach błyszczą stopniałe resztki śniegu, powietrze ziemią pachnie...

Ma się ku wiośnie...

Dziwnem się zda to coroczne oczekiwanie wiosny, tak znanej, a tak wiecznie nowej. Jednak niezmożonym jest wpływ w ciągłych zmianach pozostającej przyrody. Jak pociąga ona swem życiem pełnem tajemnic i zagadek, przejmując duszę człowieka dziwną mocą i czarem. To świat harmonji i blasków, barw i muzyki...

Kto miłosnem spojrzeniem obejmie lasy i pola, kto szumom i głosom natury odpowie zgodnym głosem, kto wchłonie całe jej piękno—tego dusza rozpieśni się pieśniami ziemi, ukołysze szumem zbóż i traw wysokich, rozbłękitni i rozświetli błękitem niebios, stanie się jasna i czysta, stanie się cząstką piękna Wszechrzeczy!.

A więc: „Nastrójcie dusze wasze radośnie, ma się ku wiośnie"...

An-Mar.

Do wiosny.

O! Wiosno upragniona, a taka daleka,
W koronie złotych blasków i w słońca
[djademie!
Mgieł porannych welon Twoją twarz obleka,
W dłoniach Twych przejrzystych rój mo-
[tyli drzemie.

Całą Twoją postać, wymarzoną we śnie,
Widzę oczyma duszy — złotą i liljową,
I modre Twe oczy, jak fijołki leśne,
Przesłonięte rosy łezką brylantową...

I patrzę, czy z osłonek już kwiaty powstają,
Czy budzi je tchnieniem Twój goniec,
[Królewno,
Wiatr ciepły? — Czy jaskółki swe gniazda wiją?
Czy jesteś znowu u nas, czy jesteś napewno?

O powróć znów do nas, jasna i radosna!
Siej uśmiech i szczęście w ludzkie serca
[biedne!
Niech w nich miłość zagości i prawdziwa
[wiosna —
Życie serc, rozjaśnione i wonne i kwietne!

Roma Kurs IV.





K· Kamionkówna IV Kurs.

Rozwój charakteru i samorząd szkolny.

Głównym celem szkoły powinno być kształcenie charakteru, bo to kształcenie staje się podstawą wychowania moralnego, a także ważnym czynnikiem w rozwoju umysłowym i fizycznym człowieka. Kształcenie charakteru nie jest rzeczą łatwą, trzeba go urabiać powoli, cierpliwie i rozwój jego, jak się wyraża Foerster, nie jest sielanką lecz tragedją, gdyż człowiek walczy wtedy z różnemi popędami swojej natury, chcąc dojść do doskonałości. Charakter jest wtedy rozwinięty, kiedy człowiek potrafi zapanować nad popędami, myślami i uczuciami, a skieruje je ku wyższym celom. Wyzwoliwszy się z pod jarzma namiętności, a mając silną wolę i wysubtelnione sumienie, może przystąpić do rozwoju umysłowego, bo tylko charakter potrafi rozwinąć prawdziwie logiczne myślenie. Staranie się o rozwój charakteru nie powinno być dla szkoły ciężarem, a przeciwnie, ulgą w pracy. Gdy dziecko zrozumie, co jest złe, a co dobre, nie będzie się sprzeciwiać, jak to zwykle bywa, porządkowi szkolnemu, a raczej będzie współdziałać z nauczycielem. Przychodząc do szkoły, dziecko nie wie, co znaczy rygor, nie może się odrazu przyzwyczaić do życia szkolnego—to też, należy z takiem dzieckiem postępować łagodnie, nie straszyć karami, a dążyć do tego, żeby ono samo potrafiło coś sobie nakazać i samo siebie osądzić. Innemi słowy, trzeba dziecko wychować do samorządu. Dojście do samorządu i samokontroli nie jest dziełem jednej chwili, ale rezultatem długiej i uporczywej walki z namiętnościami. Wtedy dopiero możemy powiedzieć o człowieku, że sobą rządzi, gdy potrafi panować nad sobą, nałożyć sobie świadomie i dobrowolnie prawa i im się podporządkować.

Pierwsze próby samorządu spotykamy w szkołach amerykańskich, gdzie nauczyciele traktują uczniów jako wolnych obywateli i z szacunkiem do nich się odnoszą. Uczeń traktowany w ten sposób przyjmuje na siebie z przyjemnością rolę dżentelmena, ale zarazem poczuwa się do prawa krytyki. Jeśli nauczyciel popełni nietakt albo niesprawiedliwość, natrafia na opór a niejednokrotnie wywołuje tajny bunt.

W szkołach amerykańskich kary cielesne są zniesione, bo nie wzmacniają karności, a wpływają ujemnie na wrażliwość moralną, od której jedynie karność zależy. Chcąc poznać zapatrywania dzieci na rodzaje kar, w szkołach często przeprowadzają się ankiety. Jeśli

pewne kary okazują się zbyt dotkliwemi dla poczucia godności uczniów, wtedy mogą być usunięte. Poglądy uczniów nauczyciel prostuje i głębiej uzasadnia zapomocą rozmów i dyskusji, które przeprowadza w taki sposób, aby najpoważniejsi uczniowie w klasie doszli do wymiany zdań z najbardziej niedojrzałymi i jednostronnymi i ich zapatrywania sprostowali. Nauczyciel, życzliwy dla uczniów, staje się ich prawdziwym przyjacielem i zyskuje sobie zupełną ich ufność.

Chcąc dojść do doskonałego samorządu, szkoły amerykańskie posługują się systemem school-city, zamieniającym szkołę w państewko lub gminę demokratyczną, w której urzędy pełnią uczniowie pod kierunkiem nauczyciela. Wybory poprzedza zgromadzenie przedwyborcze, prowadzone przez uczniów w sposób wzorowany na zebraniach parlamentu. Nauczyciel daje wyborcom wskazówki, w jaki sposób mają wypróbować charakter kandydata. Wskazówki te są bardzo pouczające i dają sposobność do ustalenia i wyjaśnienia zasad moralnych i obyczajowych. Na urzędy wybierani są często tacy uczniowie, którzy są niępunktualni, leniwi i t. d. ale mają dobre charaktery aby pobudzić ich ambicję i w ten sposób wyleczyć z wad. Wszyscy urzędnicy odbywają co pewien czas konferencje z dyrektorem szkoły, a ten ich wtajemnicza w sztukę rządzenia gminą, a nawet naradza się z nimi w takich kwestjach, jak stan lokalu zakładowego, porządek szkolny i t. p.

Na czele wszystkich urzędników stoi major pełniący zwierzchni nadzór nad gminą, następnie jest **sekretarz,** prowadzący protokoły zebrań, **skarbnik** i **sędziowie** wydający wyroki i naznaczający kary za przekroczenia regulaminu.

Nauczyciele czuwają aby wyżej wymienieni urzędnicy nie postępowali, jak policjanci, ale jak życzliwi koledzy wobec swych podwładnych i aby sędziowie nie naznaczali zbyt licznych i zbyt surowych kar. Jeśli uczeń, na którego wydany jest wyrok, nie stawi się na posiedzenie Izby Sądowej, jest pozbawiony praw obywatelskich.

Posiedzenia sądowe dają nauczycielom sposobność do mówienia z uczniami o istocie i celu kar i o sprawiedliwości, której poczucie tak się rozwija, że sędzia niejednokrotnie wydaje wyroki sprzeczne z jego własnym interesem lub sympatją. Wszyscy urzędnicy w szkole mają wielki autorytet i żadnemu uczniowi na myśl nie przyjdzie stawiać jakikolwiek opór ich rozporządzeniom.

System school-city został przeszczepiony do niektórych szkół szwajcarskich z tym dodatkiem, że oprócz urzędników wymienionych

powyżej, każda klasa ma swego szefa (jakby zastępcę nauczyciela), który odpowiada za porządek i czystość klasy i za zachowanie swych kolegów i **dyrygenta,** który intonuje pieśni i kieruje chórem przy otwarciu i zamknięciu zebrania gminnego.

System school-city ma wiele dobrych stron, a korzystnym jest i dla uczniów i dla nauczyciela. Nauczyciel chociaż przestaje być samowładcą w klasie, zatrzymuje swój autorytet i wpływ na uczniów, ci zaś, biorąc udział w utrzymaniu porządku i zachowaniu sprawiedliwości, wyrabiają w sobie poszanowanie prawa, a nadewszystko poczucie odpowiedzialności i samodzielność, przygotowującą do życia praktycznego i do pełnienia urzędów publicznych.

X. V. Kurs.

Złote myśli.

Nauka życia nie w księgach lecz w życiu zawarta

Goethe.

Gdyby wszystkie puste słowa ludzkie zajmowały w przestrzeni tyle miejsca, ile go zajmują w czasie, zepchnęłyby ludzkość z kuli ziemskiej.

Orzeszkowa.

Grzeczność koleżeńska.

Grzeczność polega na dobrem słowie i przyjaznem obejściu z bliźnim, na uszanowaniu jego osobistej godności, na uznaniu, jak mówi Mickiewicz, jego „wieku, urodzenia, cnoty, obyczajów". Grzeczność rodzi się z miłości bliźniego, z obawy, by go czemś nie dotknąć, czemś nie urazić i nie obrazić — wtedy jest szczerą i prawdziwą. Matka pierwsza wpaja w każdą z nas zasady grzeczności, następnie szkoła

pojęcie o niej znacznie w nas rozszerza. Aby uprzejmość i grzeczność koleżeńska nie była zdawkową, trzeba nieraz długo w niej się ćwiczyć, pamiętając, że to ona właśnie rozwija wzajemną przyjaźń i to szczere zżycie się nasze na ławach szkolnych, w których razem słuchamy wykładów i uczymy się, zdążając do jednego wspólnie obranego celu.

Prawdziwie grzeczna koleżanka jest życzliwą, uprzejmą i szlachetną w stosunku do wszystkich towarzyszek. Nie obraża nikogo, a urazy znosi cierpliwie; gdyby ją nawet obraza spotkała, gotowa jest wytłumaczyć ją brakiem zastanowienia ze strony koleżanki i chętnie jej przebaczy. Bo o rozmyślnych obrazach, mających na celu poniżenie godności osobistej — w naszem życiu szkolnem nie spotykamy!

Grzeczna koleżanka, nie jest skora do podejrzeń ani do sądów. Stara się poznać dobrze swoje towarzyszki i dopiero wtedy ocenia ich wartość. Szanuje i ceni przekonania cudze, a swoich nikomu nie narzuca. Niczyjego postępowania lekkomyślnie nie potępia, nie znając pobudek, kierujących koleżanką. Bardzo często inną się nam ona wydaje na pierwszy rzut oka, a zupełnie inną po dłuższym czasie i lepszem poznaniu.

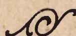
Prawdę słów powyższych przedstawił pewien kaznodzieja w następującym przykładzie:

„Wyszedłem raz, mglistym rankiem na przechadzkę w góry. Zdaleka spostrzegłem spuszczającą się na dół po zboczu jednej z gór jakąś potworną postać. Kiedy się nieco zbliżyłem, zobaczyłem, że to człowiek, a gdy podszedłem jeszcze bliżej, poznałem, że to był mój brat ukochany.“

Nie sądźmy tedy z pozorów, aby sobie lub koleżankom nie wyrządzić przykrości.

W dawnej Polsce formy grzeczności bardzo były przestrzegane, dziś spotykamy cyników nazywających je przestarzałemi i śmiesznemi. Nie idźmy za ich głosem, a trzymajmy się zasady przodków naszych: „Grzeczność jest miarą naszej wartości.“

E. W. Kurs III.



Piękno starego Krakowa.

Patrzącego zdala na miasto uderza niezwykle charakterystyczna jego sylweta: piętrzące się kształtnemi linjami dachy domów, wysmukłe wieżyce kościołów i górująca ponad wszystkiemi wieża Marjacka, której złota korona błyszczy i migoce w słońcu jak brylant—całe zaś miasto przytulone do wzgórza Wawelskiego, zwieńczonego prastarym Zamkiem i katedrą. Przypatrzmy się miastu zbliska. Szeroko rozbudowane połacie jego, leżące poza obrębem plantacyj — to Kraków nowożytny, wcale lub niewiele się różniący od innych miast nowoczesnych, natomiast ta część, którą wstęga plant opasuje — to stary Kraków, który do dziś robi wrażenie średniowiecznego miasta. W planie jego zachowana jest harmonja i porządek. Rynek jest czworokątny i bardzo obszerny, a od niego wybiegają w cztery strony po trzy równoległe sobie ulice, przecięte w szachownicę przecznicami. Ulice są wąskie i krótkie, bądź proste a malowniczo zamknięte sylwetą jakiegoś kościoła lub stylowego gmachu, bądź biegnące po krzywej linji. Idąc taką ulicą, ma się wrażenie, że już się kończy, tymczasem okazuje się, że utworzywszy malowniczy załom, biegnie dalej, aby nas doprowadzić do furty starego klasztoru lub do podnóża Królewskiego Zamku. Do takich krzywych wąskich, a pełnych wdzięku uliczek należy ul. Mikołajska z jednej strony zakończona Małym Rynkiem i sylwetą kościoła Panny Marji, załamująca się przy stylowym gotyckim domu z ochroną SS. Felicjanek i biegnąca dalej ku klasztorkowi SS. Dominikanek na Gródku. Druga taka ulica — to ul. Kanonicza, następnie Bracka, Św. Krzyża, Poselska. Ulica Bracka wąska, zakrzywiona, zamknięta jest fasadą bazyliki OO. Franciszkanów—Z drugiej zaś strony otwiera przepiękny widok na Sukiennice. Do typu prostych a niemniej malowniczych ulic Krakowa należy ulica św. Jana. Zamyka ją z jednej strony fronton kościoła barakowego OO. Pijarów,—z drugiej—perspektywa hali Sukiennic. Ulica Florjańska kończy się średniowieczną gotycką bramą z jednej strony—z drugiej zaś otwiera widok na kościół N. P. Marji. Rynek z przyległemi ulicami, z wieżą Ratuszową, wspaniałym gmachem Sukiennic i kościółkiem św. Wojciecha, ulica Grodzka z wieżami romańskiemi klasztoru św. Andrzeja, a w dali zarysowującą się sylwetą kościoła OO. Bernardynów — te niezliczone, tak piękne i pełne poezji zakątki Starego Krakowa, godne są pióra lub pędzla artysty !

Do urozmaicenia i podniesienia malowniczości ulic przyczyniają się stare domy. Jeden nie jest podobny do drugiego, każdy ma cechy swoiste i swoje odrębne piękno.

Jeden podparty gotyckiemi szkarpami i uwieńczony spadzistym dachem, drugi ozdobiony attyką i renesansowym portalem, trzeci z pięknie sklepioną sienią i godłem rzeźbionem nad bramą. Przez tą różnorodność i rozmaitość stylową domy Starego Krakowa dają wrażenie ruchu mas, których widok nigdy nie nuży, a przeciwnie pociąga i przykuwa wzrok.

Z. V Kurs.

Na pauzie.

Lekcja... W klasie cisza... Zabójczy notes leży na stole, a Pani nauczycielka bardzo powoli odwraca kartki to w jedną, to w drugą stronę.

Śledzimy ruchy Pani z natężoną uwagą. Na wszystkich twarzach maluje się oczekiwanie... Nareszcie pada w ciszę nazwisko! — odetchnęłyśmy z ulgą, a wywołana zrywa się i wychodzi z ławki z wystraszoną miną. Żegna się po drodze, a towarzyszą jej szepty: „Szczęść Boże!" „Nie bój się!" — „Patrz na mnie ja ci będę podpowiadać!" Trącam dyskretnie swoją sąsiadkę, a ona, wiedząc, co to znaczy, szeptem mówi: „Za pięć minut." Jeszcze chwila męczącej niepewności — biedna ofiara poci się przy mapie i... trr!... Dzwonek nareszcie!!. Pani zamyka notes, zadaje nową lekcję, w klasie już powstaje szmer, który po wyjściu Pani przechodzi w gwar. Koleżanki zwartem kołem otaczają te, które były pytane, ciesząc się razem z niemi lub pocieszając. Idę na korytarz. Tu jeszcze ruch nieduży. Kilka uczenic spaceruje, wziąwszy się pod ręce. Coś sobie opowiadają i co chwilę wybuchają głośnym śmiechem. Tu i ówdzie kręcą się pojedyncze dziewczęta albo któraś

przemyka, jak strzała i ginie na końcu korytarza. -- Za chwilę wraca obładowana prowjantami (sklepik tercjana dość obficie jest zaopatrzony, zwłaszcza w czekoladki). Zaglądam do klasy. Tu Zintka w imię zasad higjeny otworzyła okna i wyrzuca koleżanki z pod pieca — daremnie bronią się — wyjść muszą! — Dalej na korytarzu wpadam na Jankę zajadającą ze smakiem bułkę z szynką. Przypomina jej się, że na następnej godzinie jest geografja. Biegniemy na poszukiwanie Loli i prosimy ją, by nam powtórzyła ostatnią lekcję. Inne koleżanki, widząc, na co się zanosi, spieszą za nami i wkrótce cały tłum żądnych wiedzy, otacza uczynną towarzyszkę. Znalazłszy względnie spokojny kącik, robimy dokoła prelegentki ścisk i ta zaczyna wykład. Wygłasza teorję Kant—Laplace'a: „Cały świat był jedną wielką mgławicą, która obracała się ruchem wirowym.“ Mówiąc to, wprawia ręce w takiż ruch, co spowodowuje panikę słuchaczek, obawiających się o całość swych głów, względnie fryzur. Śmiejemy się ze stosowanej przez Lolę metody poglądowej a po chwili słuchamy dalej w skupieniu i ciszy. Opodal Zośka, nigdy niczem się nie przejmująca, popija najspokojniej herbatę, a Kaśka odpisuje „z pilnością“ zadanie niemieckie.

W tem znów trrr... Ten sam dźwięk, co przed chwilą — a jakże odmienne uczucie wśród nas budzi.

Robi się popłoch! Niepewne „przyszłości“ wchodzimy do klasy i zajmujemy swoje miejsca...

F. I Kurs.

Wrażenia z kursu narciarskiego.

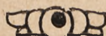
W tym roku miałyśmy możność korzystania z kilkodniowego kursu narciarskiego, zorganizowanego przez p. Wilczyńską.

Dowiedziawszy się o tem, miłośniczki sportu wpadły w nieopi-

saną radość i o niczem innem myśleć i mówić nie mogły, jak o jeździe na nartach. Okazało się, że dużo łatwiej jest to powiedzieć — aniżeli wykonać! Po wstępnych ćwiczeniach na boisku Cracovii pełne zapału i odwagi wyruszyłyśmy na błonia, gdzie się rozpoczęła nauka „chodzenia" — Widok naszego pochodu musiał być imponujący: na przedzie instruktor, a za nim sznurem „narciarki", co krok „sypiące się" w śnieg. Nasza pani, zamykająca pochód, dodawała nam otuchy, mówiąc: „to dopiero początek!..." Ale mimo trudności w utrzymaniu równowagi i w kierowaniu nartami, i ten początek był bardzo miły. „Sypałyśmy się" przeokropnie, jednak na wesoło! Doszłyśmy wreszcie na Wolę gdzie się rozpoczęło trenowanie zjazdów. Trzeba cyło przedewszystkiem wydostać się na niewielkie wzgórze. Co uszłyśmy jeden krok naprzód, to zjeżdżałyśmy dwa kroki wtył! Po wielkich trudach dopięłyśmy nakoniec „szczytu". Na znak dany przez instruktora stanęłyśmy gotowe do odjazdu i po chwili namysłu — jazda na dół! Coraz dalej, coraz szybciej, prawdziwa rozkosz!... Lecz cóż to? O zgrozo! Wszystkie leżymy, mając poplątane narty... nad głową!... Ośnieżone, potłuczone, ruszamy pod górę, aby po nabraniu odwagi, znowu w podobny sposób skończyć jazdę na dół.

Po kilku zjazdach nastąpił dobrze zasłużony odpoczynek. Z wilczym apetytem zniszczyłyśmy zabrane ze sobą zapasy, popijając je gorącą herbatą. Słońce już dawno zaszło, gdy zmęczone ale wesoło i zadowolone wróciłyśmy do domu. Drugi dzień kursu spędziłyśmy także na naszej górce na Woli i zrobiłyśmy w jeździe duże postępy. Raz po raz rozbrzmiewał głos instruktora: „Tramway!" — „Nogi razem!" „Kolana przy sobie!" — „Kijki do tyłu!" — Dalsze dwa dni — to była jazda w terenie, uczenie się różnych pozycyj zjazdowych przy nawoływaniu: „Dziób do dzióba!" — „Opór!" — „płóg!" — i t. d. wreszcie najprzyjemniejsze ze wszystkich wycieczka na Bielany.

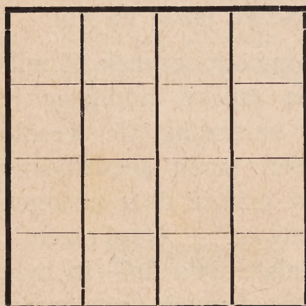
Pałkówna IV. Kurs.



Kronika.

Z początkiem Wielkiego Postu uczenice odbyły doroczne rekolekcje, które prowadził tym razem O. Salwatorjanin. Nauki jego znalazły echo w sercach słuchaczek i pobudziły je do wielu dobrych postanowień—tak były piękne, wzniosłe i tyloma przykładami z życia urozmaicone. Dnia 19 marca odbył się w Zakładzie uroczysty poranek na uczczeniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po przemówieniu prof. Ziemskiego o Józefie Piłsudskim jako o budowniczym państwa, koleżanka Zadęcka miała referat o legjonach przeplatany odpowiedniemi deklamacjami i pieśniami.

Łamigłówka.



Kwadraty wypełnić liczbami od 0 do 15 włącznie (nie powtarzając żadnej dwa razy) tak, aby suma liczb w kierunku poziomym i pionowym wyniosła 30.

S.

Nakładem Uczenic Pryw. Seminarjum Naucz. Żeńsk. Tow. Szkoły Ludowej im. Fr. Preisendanza w Krakowie.

Wyd. i odp. redaktor: J. Brodowiczówna.

Redakcja i Administracja: Kraków, Groble 7.